

Wydanie popołudniowe
"Kurier Codzienny"
Nr 95 z 8 października 1945 r.

Str. 7

KURIER CODZIENNY

„Jak mnie rozstrzelano w Wawrze” Wspomnienie z krwawych dni okupacji

Smutne były święta Bożego Narodzenia w 1939 roku — pierwsze święta pod krwawą niemiecką okupacją.

Wawer i Anin, jako mniej zaśnieżone podczas walk wrześniowych, zaludniły się przybyszami z częściowo zniszczonej Warszawy. Ze względu na święta zjechało wiele osób do zamieszkałych tu rodzin.

Nastroj do reszty pały afiszem rozlepione od kilku tygodni przez Niemców a głosząca, że w razie uszkodzenia sieci telefonicznej lub innych aktów sabotażu będą wzięci zakładnikami spośród mieszkańców. Jeśli ludność nie schwyta winowajcy to zakładnicy zostaną rozstrzelani po upływie 48 godz. Mimo to jednak każdy starał się szukać zapomnienia i wypić za zdrowie Generała Sikorskiego, który na ostrzach bagnietów miał przynieść Polsce opłatek na następane Boże Narodzenie. Byłem ryzykantem, który przez cały czas okupacji słuchał radia. W przeddzień święta Bożego Narodzenia 1939 r. było u mnie kilkanaście osób słuchających głosu płynącego z Tuluszy.

Mróz był wielki, ziemia zasypana śniegiem, noc bardzo ciemna. W tym samym czasie kiedyśmy słuchali Tuluszy, Wawer i Anin otoczony został przez żandarmerię i SS. Obchodzono wszystkie domy i wille wydłagając mężczyzn, a nawet matkę chłopców. Dłaczego ominęli naszą willę — do dziś nie rozumiem. Podobno ominęli wille dookoła których nie było śladu nóg wydeptanych w śniegu. Dopiero o świcie, jak piorun z jasnego nieba uderzyła nas straszna wieść: wszyscy najbliżsi sąsiedzi rozstrzelani! 120 mężczyzn! Był to poprostu grom, który nas oszłomił. Okazało się, że bandała Pruska, żołdacy przez policję niemiecką i granatowa zjawili się w Wawrze, w kawiorence. Kiedy do lokalu weszło dwóch Niemców i policjant granatowy — strzelili, zabijając jednego Niemca i raniać drugiego — poczym zbiegli. W rezultacie nastąpiły represje.

Z Warszawy nadjechały samochody z oprawcami. Wyjeżdżaliśmy z...

Kilka godzin czekaliśmy na wielkim mrozie. Potym padł rozkaz — utworzyć szereg. Musieliśmy wszyscy przejść przez dwunastu esmanów, którzy w okryty spódn bili nas kolbami. Wielu mężczyzn miało rozbite szczerki i zmasakrowane twarze.

Po tej strasznej bezlitoanej masakrze oświetlono reflektorami pustą plasz pomiędzy uliczkami i rozpoczęto rozstrzeliwanie po 10 osób. Rozstrzeliwano z karabinu maszynowego umieszczonego na samochodzie.

Staliśmy wryzasy jak nieprzytomni. Zdawało się, że to wszystko jest dalszą częścią jakiegoś koszmarnego snu z którego nas wyrwana. Potym rozległ się lek i płacz wśród tłumy mężczyzn i chłopców. Kłękano, modlono się, z łokciem wyciągając ręce do nieba.

W końcu i ja znalazłem się w odlišonej dziesiątce. Odprowadzono nas i karano kłękając, tak aby jeden kłękający dotykał ramionami drugiego. Obok mnie kłęcał mój pomocnik. Płakaliśmy i modliliśmy się obaj. On, jako młodsz, zwrócił się do mnie z prośbą, aby mu przebaczyć wszystko jeśli w czym zawinił — bo za chwilę stanie przed Bogiem. Ja przez cały czas prosiłem Boga, abym mógł upaść przy pierwszym strzale — zanim mnie kula dosięgnie. Stęzałem o takich szczęśliwych wypadkach. Nagle usłyszałem grom — upadłem — i straciłem przytomność. Kiedy się ocknałem, nie rozumiałem gdzie jestem. Dopiero jakiegoś konającego towarzysza i ciepło jego krwi przywołało mnie do przytomności. Nie pojmowałem jednak, czy jestem ranny, czy umieram. Czulem tylko,

że mi palce u rąk i uszy marzną.

Reflektor świecił nadal. Leżałem w kałuży krwi starając się nie oddychać. W pewnym momencie usłyszałem kroki. Ktoś chodząc, pochylił się nad leżącymi rannymi, dobijał konających. Co chwila rozlegał się strzał.

Czulem że mi serce zamiera zupełnie. Poprostu przestałem oddychać. Ktoś nadzszedł, pochylił się. Mój towarzysz lekknął. Rozległ się strzał. Dobito go. Kroki się oddaliły.

Leżałem jak martwy, wstrzymując oddech. Po długiej chwili — która mi się wydała wiekami — znowu kroki. Znowu nasłuchiwanie czy ktoś się nie poruszył, nie lekknął — i strzały.

W pewnej chwili zatraciłem poczucie świadomości. Kiedy oczy otworzyłem było ciemno. Reflektor znikł. Ciesza. Mimo to starałem się nie drgnąć — bałem się podstępny. Dopiero kiedy wyczułem że ciemności zaczynają nieznacznie ustępować, że zbliża się świt — postanowiłem działać.

Zaczęłem bardzo nieznacznie wykręcać głowę, aby rozjeździć się w sytuacji. Wiedziałem, że każdy ruch grozi mi śmiercią. Ułociłem głowę i stwierdziłem, że wokół nie ma żywego człowieka. Byłem sam wśród trupów. Poczłgałem się w kierunku najbliższego płotu — w jakiś sposób sam nie rozumiem — i wpadłem do rejonowych, którzy struchleli na mój widok. Byłem oszołony.

Deis obywatel Stanisław Piegat, prowadził nadal swą pracownię frzrzemską w Wawrze i należy do bardzo lubianych i cenionych postaci na terenie gminy Wawer.

Bronisław Bahal